

HENRY HAZLITT

EKONOMIA

W JEDNEJ LEKCJI

Przełożył Grzegorz Łuczkiwicz

Instytut Ludwiga von Misesa
Warszawa 2012

Seria: Biblioteka Klasyków Ekonomii

Tytuł oryginału: ECONOMICS IN ONE LESSON: The Shortest & Surest
Way to Understand Basic Economics by Henry Hazlitt

Copyright © 1962 and 1979 by Henry Hazlitt
Copyright © 1946 by Harper & Brothers

This translation published by arrangement with Three Rivers Press,
an imprint of the Crown Publishing Group, a division of Random House, Inc.

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Łuczkiwicz

Copyright © 2012 for the Polish edition Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa

Redaktor serii: Witold Falkowski

Redaktor prowadzący: Szymon Chrupczalski

Redakcja naukowa: Mateusz Benedyk, Szymon Chrupczalski,
Tomasz Jetka, Jakub Lewandowski, Arkadiusz Sieroń

Redakcja Anna Brynkus-Weber

ISBN 978-83-65086-13-6

Instytut Ludwiga von Misesa
pl. Strzelecki 20
50-224 Wrocław
www.mises.pl
mises@mises.pl

Łamanie: PanDawer
pandawer@pandawer.pl

Druk i oprawa: Drukarnia GS, Kraków

Wydanie trzecie uzupełnione i poprawione

Spis treści

Na dobry początek (<i>Krzysztof Rybiński</i>)	IX
Struktura produkcji wiedzy ekonomicznej (<i>Mateusz Machaj</i>)	XI
Przedmowa do nowego wydania	XV
Przedmowa do pierwszego wydania	XVII

I. LEKCJA

ROZDZIAŁ 1	
Lekcja	3

II. LEKCJA ZASTOSOWANA

ROZDZIAŁ 2	
Rozbita szyba	9
ROZDZIAŁ 3	
Dobrodziejstwa zniszczenia	11
ROZDZIAŁ 4	
Roboty publiczne oznaczają podatki	17
ROZDZIAŁ 5	
Podatki zniechęcają do produkcji	23
ROZDZIAŁ 6	
Kredyty rządowe zakłócają produkcję	25
ROZDZIAŁ 7	
Przekleństwo maszyny	33
ROZDZIAŁ 8	
Programy „podziału pracy”	45

ROZDZIAŁ 9	
Demobilizowane oddziały i biurokraci	51
ROZDZIAŁ 10	
Fetysz pełnego zatrudnienia	55
ROZDZIAŁ 11	
Kogo „chronią” cła?	59
ROZDZIAŁ 12	
Kampania na rzecz eksportu	69
ROZDZIAŁ 13	
Ceny „parytetowe”	75
ROZDZIAŁ 14	
Uratować przemysł X	83
ROZDZIAŁ 15	
Jak działa system cen?	89
ROZDZIAŁ 16	
„Stabilizowanie” cen towarów	95
ROZDZIAŁ 17	
Kontrolowanie cen przez rząd	101
ROZDZIAŁ 18	
Skutki kontroli czynszów	109
ROZDZIAŁ 19	
Ustawowe płace minimalne	115
ROZDZIAŁ 20	
Czy związki zawodowe naprawdę podnoszą płace?	121
ROZDZIAŁ 21	
„Tyle, aby odkupić produkt”	133

ROZDZIAŁ 22	
Funkcja zysku	141
ROZDZIAŁ 23	
Miraż inflacji	147
ROZDZIAŁ 24	
Atak na oszczędzanie	159
ROZDZIAŁ 25	
Lekcja ponownie wyłożona	173
III. LEKCJA PO TRZYDZIESTU LATACH	
ROZDZIAŁ 26	
Lekcja po trzydziestu latach	185
Uwagi o książkach	193
Indeks nazwisk	197
Indeks rzeczowy	199

Na dobry początek

Rok temu po powrocie z pracy do domu zastałem syna buszującego wśród moich niezliczonych książek ekonomicznych w gabinecie. „Tato, chciałem coś poczytać o ekonomii, ale masz tyle książek, że nie wiem, od czego zacząć” – powiedział czternastolatek. „Od tego – odrzekłem i wręczyłem mu starą, zniszczoną kopię *Ekonomii w jednej lekcji* Henry’ego Hazlitta. – Jak przeczytasz tę książkę, to będziesz wiedział więcej o ekonomii niż większość posłów w sejmie” – skwitowałem, a syn spojrział na mnie z niedowierzaniem. Książkę przeczytał jednym tchem i teraz co jakiś czas podsyła mi absurdy naszej rodzimej ekonomii wyczytane w internecie lub wyśmiewa kolejne pomysły partii politycznych, które obiecują, że nas uszczęśliwią. Wiele osób pyta mnie na moim blogu, jaką książkę z dziedziny ekonomii i finansów warto przeczytać. Zawsze odpowiadam: „Zacznij od Hazlitta, a dopiero potem czytaj inne pozycje”. Gdyby Hazlitt od lat był jedną z podstawowych lektur w naszych szkołach, to dzisiaj nie mielibyśmy problemu z dziurą budżetową, z szybko rosnącym długiem publicznym, z niemożnością przeprowadzenia reform; a przede wszystkim nie mielibyśmy prawie 500-tysięcznej armii urzędników, która kosztuje nas ponad 30 miliardów złotych rocznie. Dlaczego? Dlatego, że ludzie, którzy przeczytają ze zrozumieniem *Ekonomię w jednej lekcji*, już nigdy nie zagłosują na partie obiecujące, że zrobią to czy tamto, ponieważ będą wiedzieli, że to czy tamto można zrobić tylko za ich ciężko zarobione pieniądze, zabierane im przez polityków podnoszących podatki. Gdyby ludzie czytali Hazlitta, to do władzy dopuszczaliby takie osoby, które dbają, żeby państwo zamiast zabierać obywatelom pieniądze, stwarzało warunki do ich pomnażania.

Prawie 200 lat temu uważano, że jeżeli rząd zabiera w postaci podatków znacznie mniej niż 10 procent uzyskanego dochodu, to państwo ma tak małe dochody, że źle funkcjonuje. Jednak jeżeli rząd zabierał więcej niż 12–13 procent, to takie państwo nazywano opresyjnym i uważano, że zdusi wszelką formę przedsiębiorczości. Obecnie w większości krajów europejskich w postaci podatków zabiera się 40 procent dochodu, a państwo rozrosło się do takich rozmiarów, że zaczyna dławić swoich obywateli.

Kryzys zadłużenia państw w Europie, który rozpoczął się w 2009 roku w Grecji, i nie wiadomo, kiedy się zakończy, też nigdy by się nie pojawił, gdyby Europejczycy jako lekturę obowiązkową w szkołach czytali Hazlitta. Ludzie nie pozwoliliby politykom na urzeczywistnienie absurdalnych pomysłów, które prowadzą do bankructwa kraju.

Mało napisano książek z ekonomii, które są ważne po wielu dekadach i jednocześnie dostępne dla przeciętnego czytelnika. *Ekonomia w jednej lekcji* taka właśnie jest. Opublikowana w 1946 roku nie straciła nic na swojej aktualności, co więcej – niektóre rozdziały czyta się tak, jakby były pisane w odpowiedzi na absurdalne pomysły ekonomiczne pojawiające się w wielu krajach, takie jak próba druku pieniądza na masową skalę.

Na pytanie, co się przydaje w życiu młodego człowieka, wiele osób odpowie, że znajomość języków obcych, ukończenie dobrej uczelni, miękkie kompetencje, umiejętność pracy w zespole i pod presją czasu, zdolność wykorzystania komputera do wykonywania różnych zadań. Do tej listy z pewnością należy dodać podstawową wiedzę o tym, jak działa gospodarka. Aby ją osiąść, nie trzeba studiować ekonomii ani finansów, ponieważ jest dostępna w jednej lekcji. Gorąco polecam *Ekonomię w jednej lekcji* Hazlitta – to jedna z niewielu książek, którą każdy powinien przeczytać.

*Profesor Krzysztof Rybiński jest rektorem Akademii Vistula w Warszawie,
był wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego
i członkiem Komisji Nadzoru Finansowego*

Struktura produkcji wiedzy ekonomicznej

Powszechnie stosowany podręcznik Davida Begga definiuje ekonomię jako naukę zajmującą się odpowiadaniem na pytania, co, gdzie i jak jest produkowane. Henry Hazlitt dodałby do tego zestawu pytanie, kiedy jest produkowane. Podobnie jak w przypadku pozostałych przedstawicieli szkoły austriackiej czas odgrywa istotną rolę w jego rozważaniach. W końcu, jak sam w tej książce podkreśla, sztuka ekonomii polega na odpowiednim przewidywaniu długofalowych i całościowych skutków polityki gospodarczej.

Wiedza ekonomiczna jest specyficznym dobrem, ale produkcja tej wiedzy i jej przyswajanie – tak jak w przypadku innych dóbr – zajmuje czas. Gdy mówimy o indywidualnym toku nauki, są to miesiące i lata. Na każdym z etapów edukacji potrzebne są adekwatne dobra komplementarne, czyli książki dostarczające niezbędnej wiedzy dostosowanej do poziomu czytelnika.

Szkoła austriacka to współcześnie jedyny nurt odznaczający się przemyślaną i zorganizowaną „strukturą produkcji” wiedzy. Na każdym z etapów edukacji ekonomicznej dostarcza odpowiednich lektur, które stopniowo, krok po kroku, wprowadzają czytelnika na coraz to wyższe poziomy, począwszy od etapów wstępnych, gdy mamy do czynienia z zainteresowanym laikiem, przez pozycje coraz trudniejsze i bardziej uporządkowane, takie jak traktaty ekonomiczne, a skończywszy na publikacjach w profesjonalnych czasopismach naukowych. Między tymi wszystkimi etapami występuje ciągłość intelektualna i wyważona integracja, czym nie jest się w stanie poszczycić żadna inna szkoła ekonomiczna. Pod tym względem szkoła austriacka nie ma sobie równych, a jakkolwiek konkurencję zostawia daleko w tyle.

Co więcej, szkoła austriacka za główny cel stawia sobie jak najbardziej przystępne przedstawienie swoich tez. Dotyczy to nie tylko elementarnej wiedzy, lecz także publikacji bardziej wnikliwych. Dzięki temu przechodzenie z etapu na etap nie jest trudne, a produkcja i przyswajanie wiedzy mogą następować w sposób płynny i bez niepotrzebnych przestojów. W rzeczywistości bowiem ponad połowę elementarnej wiedzy niezbędnej

do zrozumienia świata ekonomii i polityki jest w stanie przyswoić sobie praktycznie każdy dostatecznie zainteresowany człowiek.

Ekonomia w jednej lekcji to z pewnością najlepszy wstęp do dziedziny ekonomii i wejście w strukturę produkcji wiedzy o gospodarce. Praktycznie żadna inna lektura nie jest tak przemyślana, treściwa i jednocześnie tak łatwa w odbiorze. Po przeczytaniu tej krótkiej książki trudno oprzeć się wrażeniu, że przyswoiło się minitraktat. Wiele książek o znacznie większej objętości zawiera w sobie dużo mniej treści.

Ekonomia austriacka staje się czasem swoistym obiektem zazdrości ze strony przedstawicieli innych szkół myślenia, które są z natury niezdolne do stworzenia takiego małego arcydzieła jak to Hazlitta. Trudno sobie wyobrazić *Ekonomię w jednej lekcji* napisaną przez zwolennika ekonomii marksowskiej albo keynesistowskiej, skoro obydwie są zbudowane na mglistych definicjach, nieprecyzyjnych założeniach i konstrukcjach językowych, które raczej utrudniają zrozumienie, nie przybliżają do rzeczywistej wiedzy. Ekonomiści austriaccy postępują przeciwnie – ułatwiają pojmowanie trudnych zagadnień. Czasami z tego powodu mogą wystawić się na zagrożenie nadmiernego spłykania badanego zjawiska lub powtarzania trywialnych kwestii. Jednak nawet te grzechy są lżejsze od terminologicznego zamętu wprowadzanego przez niespójne definicje i zabawy słowne.

Ekonomię w jednej lekcji można traktować jako bardzo dobre wprowadzenie do ekonomii, nawet jeśli nie do końca zgadzamy się z radykalnymi prorynkowymi poglądami autora. Owa lektura mówi bowiem o tym, że każda decyzja ma swój koszt. Zawsze gdy urzeczywistniamy jakikolwiek scenariusz działania, musimy zadać sobie pytanie, za jaką cenę. O tym pytaniu celowo zapominają politycy w programach wyborczych, a niektórzy ich eksperci świadomie przemilczają ten temat. Współcześnie nauczana ekonomię traktuje się jako naukę o wyborze. Jest to inspirowane opublikowanym w latach trzydziestych ubiegłego wieku opracowaniem Lionela Robbinsa, z którego dowiadujemy się, że ekonomia uczy, jak przy ograniczonych środkach ludzie osiągają swoje cele. Ta kwestia implikuje jedną z podstawowych tez mówiącą, że każde działanie człowieka ma swoje koszty. Hazlitt wziął sobie do serca te słowa i napisał książkę, nieustannie przywołując ową ukrytą stronę ludzkiego wyboru.

Trochę zaskoczyło go to, że właśnie ta jego publikacja odniosła tak ogromny sukces. W końcu był autorem lektur dużo poważniejszych i dotyczących trudniejszych tematów. To jednak nie dziwi, ponieważ ta książka jest produktem masowym o najwyższej jakości. To prawdziwa coca-cola ekonomii. I dla bogatych, i dla biednych. I dla robotników,

i dla kapitalistów. I dla polityków, i dla kontestatorów. I dla Zachodu, i dla Wschodu. I dla laików, i dla specjalistów. Każdy może odnaleźć w tej lekturze coś dla siebie i zachwycić się logiką klarownego wyводу autora.

Książka Hazlitta jest również piękna. Pokazuje, jak zgrabnym słowem i lekkim piórem można wprowadzić czytelnika w poznanie najbardziej zagadkowej rzeczy w naszym wszechświecie – cywilizacji ludzkiej.

*Doktor Mateusz Machaj jest
głównym ekonomistą Instytutu Misesa*

Przedmowa do nowego wydania

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1946 roku. Od tego czasu powstało osiem przekładów, było też wiele wznowień. W 1961 roku dodałem rozdział dotyczący kontroli czynszów; w pierwszym wydaniu nie omawiałem tego zagadnienia osobno, a jedynie jako element tematu bardziej ogólnego – kontrolowania cen przez rząd. Zaktualizowałem też kilka danych statystycznych i przykładów.

Poza tym aż do dziś nie dokonałem żadnych zmian – głównie z tego powodu, że nie były one konieczne. Pisząc książkę, zwracałem przede wszystkim uwagę na ogólne zasady ekonomii oraz na szkody wywoływane przez lekceważenie tych właśnie ogólnych zasad, a nie powodowane takim czy innym konkretnym aktem ustawodawczym. Podane przeze mnie przykłady oparte były w głównej mierze na doświadczeniach amerykańskich; jednak rodzaje interwencji w gospodarkę, o które obwiniałem rząd, tak bardzo upowszechniły się na całym świecie, że wielu zagranicznym czytelnikom wydawało się, iż opisuję politykę gospodarczą prowadzoną w ich krajach.

Niemniej dziś sądzę, że po upływie 32 lat powinienem dokonać dalej idących przeróbek. Poza aktualizacją wszystkich przykładów i danych statystycznych napisałem całkowicie od nowa rozdział o kontroli czynszów; analiza tematu, która powstała w 1961 roku dziś nie wydaje się trafna. Ponadto dodałem nowy rozdział końcowy, *Lekcja po trzydziestu latach*, aby ukazać, dlaczego nauki płynące z tej lekcji są obecnie rozpaczliwie potrzebne – bardziej niż kiedykolwiek.

H.H.
Wilton, Conn.
czerwiec 1978 roku

Przedmowa do pierwszego wydania

Książka ta stanowi analizę błędów ekonomicznych, które rozpanoszyły się ostatnio tak bardzo, że nieomal stały się nową ortodoksją. Nieomal – ponieważ odniesienie ostatecznego zwycięstwa uniemożliwiają im wewnętrzne sprzeczności; dzielą one wszystkich, którzy przyjmują te same przesłanki, na setki różnych „szkół”. Powód jest całkiem prosty: żadna teoria dotycząca zagadnień życia praktycznego nie może być zarazem spójna i błędna. Jednak nowe szkoły dzieli jedynie to, że adepci niektórych z nich uświadamiają sobie wcześniej niż inni absurdy, do jakich prowadzą fałszywe założenia. W tym momencie porzucają spójność – albo nieświadomie rezygnują z fałszywych założeń, albo przyjmują jedynie wnioski mniej szkodliwe lub mniej absurdalne od tych, których domaga się logika.

W żadnym z większych krajów na świecie nie ma dziś rządu, którego polityka ekonomiczna nie podlegałaby wpływom, a nawet całkowicie nie była określana przez podobne błędy. Być może ekonomię zrozumieć można najszybciej – i w sposób najskuteczniejszy – drobiazgowo analizując te właśnie błędy, a zwłaszcza główny z nich, z którego wyrastają wszystkie inne. Oto cel tej książki oraz uzasadnienie jej ambitnego i nieco prowokującego tytułu.

Książka jest zatem przede wszystkim objaśnieniem. Co się tyczy głównych przedstawionych w niej idei, nie zgłasza pretensji do oryginalności. Ma raczej ukazać, iż wiele pomysłów, które dziś uchodzą za wspaniałe, postępowe i nowoczesne, to w gruncie rzeczy nawrót starych błędów oraz kolejny dowód prawdziwości powiedzenia, że kto nie zna przeszłości, skazany jest na jej powtarzanie.

Rozprawa ta jest, jak sądzę, bezwstydnie „klasyczna”, „tradycyjna” i „ortodoksyjna” – takimi przynajmniej epitetami ci wszyscy, których sofizmaty poddaje się tu analizie, bez wątpienia posłużą się, aby dać jej odprawę. Jednak czytelnik zamierzający odnaleźć tyle prawdy, ile to tylko możliwe, nie pozwoli się zastraszyć tymi przymiotnikami. Nie będzie wciąż szukał w ekonomii rewolucji czy „nowego początku”. Jego umysł stanie się oczywiście równie wrażliwy na nowe idee jak na stare; wystarczy, by odłożył na bok niespokojną czy perwersyjną pogoń za nowinkami i oryginalnością. Jak zauważył Morris R. Cohen: „przekonanie, że możemy odrzucić poglądy

wszystkich dawnych myślicieli, nie pozostawia absolutnie żadnego miejsca dla nadziei, iż nasza praca będzie miała jakąś wartość dla innych”¹.

Praca ta polega na objaśnianiu, toteż odwoływałem się swobodnie i bez szczegółowych odniesień (z wyjątkiem kilku przypisów i cytatów) do pomysłów innych autorów. Nie da się tego uniknąć, pracując na polu, na którym trudziło się wiele najwybitniejszych umysłów świata. Jednak mój dług wobec przynajmniej trzech autorów ma charakter tak szczególny, że nie mogę pozwolić sobie, by pominąć ich milczeniem. Najwięcej – pod względem ogólnej struktury argumentacji – zawdzięczam liczącemu dziś blisko sto lat esejowi Frédérica Bastiata *Co widać i czego nie widać* (*Ce qu'on voit et ce qu'on ne voit pas*). Moją pracę można w istocie uważać za unowocześnienie, rozszerzenie i uogólnienie podejścia przedstawionego w broszurze Bastiata. Następnie Philip Wicksteed – zwłaszcza rozdziały dotyczące płac oraz końcowy, zawierający podsumowanie, wiele zawdzięczają jego *Commonsense of Political Economy*. Wreszcie Ludwig von Mises – pomijając wszystko inne, co zawdzięczam jego dziełom w ogólności, szczególnie skorzystałem z jego objaśnienia sposobu, w jaki rozwija się inflacja pieniądza.

Skoro nie podawałem nazwisk ekonomistów, z których myśli czerpałem, to uznałem, że tym bardziej niewskazane byłoby podawanie nazwisk autorów teorii błędnych. Aby to zrobić, należałoby odrębnie oceniać każdego z krytykowanych autorów, podawać dokładne cytaty, brać pod uwagę uwypuklenie tego czy tamtego zagadnienia, czynione zastrzeżenia, charakterystyczne niejasności, analizować spójność i tak dalej. Mam więc nadzieję, że nikogo nie zdziwi zanadto nieobecność na tych stronach takich nazwisk, jak: Karol Marks, Thorstein Veblen, Major Douglas, John Maynard Keynes czy profesor Alvin Hansen. Celem książki nie jest objaśnienie szczególnych błędów konkretnych autorów, ale ekonomicznych błędów w ich najpospolitszej, najbardziej rozpowszechnionej i wpływo-wej postaci. Kiedy błędy osiągnęły pewien poziom popularności, tak czy owak stały się anonimowe. Wyprane są z subtelności czy niejasności, które można było znaleźć u autorów najbardziej odpowiedzialnych za ich upowszechnienie. Doktryna uległa uproszczeniu; sofizmat, który być może zagrzebał się w sieci zastrzeżeń, niejasności czy matematycznych równań, ukazał się w czystej postaci. Mam więc nadzieję, że nikt nie oskarży mnie o niesprawiedliwość na tej podstawie, iż przedstawiam modną doktrynę

¹ Morris R. Cohen, *Reason and Nature*, Harcourt, Brace and Co., New York 1931, s. 10.

nie całkiem w tej postaci, w jakiej wypowiedział ją Lord Keynes czy jakiś inny konkretny autor. Zajmuję się tutaj przekonaniem utrzymywanym przez wpływowe polityczne grupy i oddziałującymi na postępowanie rządów, a nie historycznymi źródłami tych przekonań.

Mam wreszcie nadzieję, iż zostanie mi wybaczone, że tak rzadkie są na tych stronach odniesienia do danych statystycznych. Próba przedstawienia takich danych, odnoszących się do skutków nakładania ceł, kontroli cen, inflacji, ograniczeń obrotu takimi towarami jak węgiel, guma czy bawełna, musiałaby rozdać tę książkę znacznie ponad zamierzoną objętość. Co więcej, jako praktyk w dziedzinie publicystyki mam pełną świadomość, jak szybko dane te stają się przestarzałe i zastępują je nowe. Osobom zainteresowanym konkretnymi problemami ekonomicznymi można zalecić lekturę aktualnych i „realistycznych” rozważań razem z dokumentacją statystyczną – prawidłowa ich interpretacja w świetle głównych zasad, jakie poznają w tej książce, nie sprawi im trudności.

Starałem się napisać książkę w sposób najprostszy i wolny od zagadnień technicznych – tak jednak, aby zachować przy tym umiarkowany stopień ścisłości. Może ją zatem w pełni zrozumieć czytelnik, który wcześniej w ogóle nie zetknął się z ekonomią.

Książka pomyślana była jako całość, jednak trzy rozdziały ukazały się już w postaci odrębnych artykułów; „New York Times”, „American Scholar” i „New Leader” zgodziły się na przedruk materiałów pierwotnie opublikowanych na ich łamach, za co pragnę podziękować. Wdzięczny jestem profesorowi von Misesowi za przeczytanie rękopisu i przydatne sugestie. Całkowitą odpowiedzialność za wypowiedziane opinie ponoszę oczywiście ja sam.

H.H.

Nowy Jork

25 marca 1946 roku

I. LEKCJA

ROZDZIAŁ 1

Lekcja

I

Spośród wszystkich nauk znanych człowiekowi właśnie w ekonomii zdarza się najwięcej błędów. To nie przypadek. Wystarczyłyby już wewnętrzne trudności samego przedmiotu, ale po tysiącokroć pomnaża je działanie czynnika, który nie odgrywa roli na przykład w fizyce, matematyce czy medycynie – jest nim specjalne zaangażowanie ze strony egoistycznych interesów. O ile każda grupa ma pewne ekonomiczne interesy identyczne z interesami innych grup, o tyle każda grupa ma także, jak to zobaczymy, interesy sprzeczne z innymi. O ile pewnego rodzaju polityka na dalszą metę mogłaby przynosić korzyści wszystkim, o tyle inna przynosiłaby korzyści tylko jednym grupom kosztem wszystkich innych. Grupa, która mogłaby skorzystać z tego rodzaju polityki, jest bezpośrednio zainteresowana, by argumentować na jej rzecz wymownie i wytrwale. Wynajmie ona najlepsze umysły, jakie tylko są do kupienia, aby poświęciły cały swój czas na występowanie w jej sprawie. I w końcu albo przekona ogół, że jej sprawa jest słuszna, albo zdezorientuje społeczeństwo do tego stopnia, że jasne spojrzenie na pewne rzeczy przestanie być już możliwe.

Te niekończące się argumentacje ze strony egoistycznych interesów uzupełnia drugi główny czynnik, który co dzień rodzi nowe błędy w ekonomii. Jest nim trwała skłonność ludzi, by widzieć tylko bezpośrednie skutki danej polityki albo tylko skutki, jakie przynosi ona konkretnej grupie, zaniebysząc zaś badanie odległych jej skutków – nie tylko dla danej grupy, ale dla wszystkich. Błąd ten polega więc na pomijaniu wtórnych konsekwencji.

W tym tkwi cała różnica pomiędzy ekonomią dobrą i złą. Zły ekonomista widzi tylko to, co bije w oczy; dobry ekonomista patrzy także dalej.

Zły ekonomista widzi tylko bezpośrednie konsekwencje proponowanego kierunku polityki; dobry ekonomista spogląda także na konsekwencje dalsze i pośrednie. Zły ekonomista widzi tylko skutki, jakie dana polityka przyniosła lub przyniesie pewnej konkretnej grupie; dobry ekonomista bada także skutki, jakie ta polityka przyniesie wszystkim grupom.

Rozróżnienie to może się wydawać oczywiste. Przestroga, by szukać wszystkich – i dotyczących wszystkich – konsekwencji danej polityki, może się wydawać całkiem trywialna. Czyż nie wszyscy wiedzą – z osobistego doświadczenia – że istnieje mnóstwo pokus, które w danej chwili wydają się cudowne, a ostatecznie okazują się szkodliwe? Czyż każdy mały chłopiec nie wie, że jeśli zje zbyt dużo cukierków, to się rozchoruje? Czyż facet, który pije jeden kieliszek za drugim, nie wie, że następnego ranka obudzi się z okropnym bólem brzucha i głowy? Czy alkoholik nie wie, że rujnuje wątrobę i skraca swoje życie? Czy Don Juan nie wie, że wystawia się na wszelkiego rodzaju zagrożenia – od szantażu do choroby? Wreszcie – aby przejść do dziedziny ekonomii, chociaż nadal ujmowanej w perspektywie jednostki – czy próżniak i rozrzutnik nie wie, nawet w okresie najlepszego powodzenia, że zmierza ku przyszłości naznaczonej długami i nędzą?

A jednak, wkraczając w dziedzinę ekonomii publicznej, zapominamy o tych podstawowych prawdach. Są ludzie, uważani dziś za świetnych ekonomistów, którzy odmawiają wartości oszczędzaniu i jako sposób ratowania gospodarki zalecają marnotrawstwo na narodową skalę; a gdy ktoś wskazuje skutki, jakie w przyszłości przyniosą tego rodzaju programy, odpowiadają lekceważąco w ten sam sposób, w jaki mógłby odpowiedzieć syn marnotrawny ojcu udzielającemu mu przestrogi: „Na dłuższą metę wszyscy umrzemy”. Podobnie płytkie dowcipy przyjmuje się przy tym jako miażdżące epigramy i najdojrzalszą mądrość.

Tragedia polega zaś na tym, że już dziś cierpimy z powodu długoterminowych skutków programów podejmowanych w odległej czy bliskiej przeszłości. Dzień dzisiejszy to jutro, które wczoraj lekcewałyli źli ekonomiści. Długoterminowe skutki pewnych programów ekonomicznych mogą się okazać oczywiste w ciągu kilku miesięcy. Inne mogą nie być oczywiste nawet po kilku latach, jeszcze inne po całych dekadach. Jednak w każdym przypadku długoterminowe skutki zawarte są w danym programie równie nieodwołalnie jak kurczak w jajku czy kwiat w ziarnie.

Z tego też punktu widzenia całą ekonomię można zawrzeć w jednej lekcji, a lekcję – w jednym zdaniu. *Sztuka ekonomii polega na tym, by spoglądać nie tylko na bezpośrednie, lecz także na odległe skutki danego działania*

czy programu; by śledzić nie tylko konsekwencje, jakie dany program ma dla jednej grupy, lecz także te, jakie przynosi wszystkim.

2

Spośród każdego dziesięciu ekonomicznych błędów, które w dzisiejszym świecie przynoszą straszne szkody, dziewięć jest wynikiem lekceważenia naszej lekcji. Wywodzą się one z jednego z dwóch głównych błędów – albo z obu naraz – polegających na tym, że spogląda się tylko na bezpośrednie konsekwencje danego działania czy projektu albo tylko na konsekwencje, jakie przynoszą one jednej grupie, nie uwzględniając innych grup.

Oczywiście, możliwy jest także przeciwny błąd. Rozważając jakiś program, nie powinniśmy się skupiać *wyłącznie* na tym, jakie długoterminowe skutki przyniesie on całemu społeczeństwu. Taki właśnie błąd często popełniali klasyczni ekonomiści. Jego wynikiem była pewna obojętność na los grup bezpośrednio poszkodowanych programami lub procesami, które okazywały się dobroczynne w skali ogólnej i w długim okresie.

Jednak ten błąd popełnia dziś stosunkowo niewielu, a do tych niewielu należą przede wszystkim profesjonalni ekonomiści. Błąd o wiele dziś częstszy, błąd pojawiający się wciąż na nowo w niemal każdej rozmowie dotyczącej zagadnień ekonomicznych, błąd tysiąca przemówień polityków, główny sofizmat „nowych” ekonomistów, polega na tym, że skupia się uwagę na skutkach, jakie dane programy przynoszą w krótkim terminie i konkretnym grupom, a jednocześnie zaniedbuje się lub pomniejsza znaczenie skutków, jakie w długim okresie staną się udziałem całego społeczeństwa. „Nowi” ekonomiści pochlebiają sobie, że jest to wielki, niemal rewolucyjny postęp w stosunku do metod ekonomistów „klasycznych” czy „ortodoksyjnych”, gdy biorą pod rozwagę skutki krótkoterminowe, które tamci często ignorowali. Z kolei sami popełniają błąd o wiele poważniejszy, ignorując skutki długoterminowe lub pomniejszając ich znaczenie. Dokładnie i szczegółowo badając pojedyncze drzewa, nie są w stanie dostrzec lasu. Ich metody i wnioski często są głęboko reakcyjne. Niekiedy sami ze zdumieniem stwierdzają, że zgadzają się z siedemnastowiecznymi merkantylistami. W rzeczywistości popełniają oni (albo popełniliby, gdyby nie brak konsekwencji) wszystkie te dawne błędy, których klasyczni ekonomiści pozbyli się – można było mieć nadzieję – raz na zawsze.

3

Często stwierdza się ze smutkiem, że źli ekonomiści przedstawiają społeczeństwu swoje błędy lepiej niż dobrzy ekonomiści swoje prawdy. Często ubolewa się, że demagodzy potrafią zyskać większy posłuch, przedstawiając z mównicy ekonomiczne nonsensy, niż uczciwi ludzie starający się wykazać ich błędy. Ale przecież główna przyczyna tego zjawiska nie ma w sobie nic tajemniczego – demagodzy i źli ekonomiści przedstawiają półprawdy. Mówią tylko o bezpośrednich skutkach danego programu albo o skutkach, jakie przyniesie on konkretnej grupie. Często mogą mieć w tym słuszność. Wtedy należy im odpowiadać, wskazując na odleglejsze i mniej pożądane skutki albo na to, że jedna grupa odniesie korzyści kosztem innych. Odpowiedź polega więc na uzupełnieniu i skorygowaniu półprawdy jej drugą połową. Aby jednak rozważyć główne skutki proponowanej polityki, często trzeba przeprowadzić długi, skomplikowany i nieciekawy łańcuch rozumowań. Większość słuchaczy uzna, że jest zbyt trudny, by go śledzić – wkrótce się znudzi i przestanie uważać. Źli ekonomiści usprawiedliwiają tę intelektualną słabość i lenistwo – zapewniają słuchaczy, że nie muszą nawet podejmować próby śledzenia rozumowania czy oceny jego wartości, ponieważ jest to tylko „klasyczna ekonomia”, „leseferyzm”, „apologia kapitalizmu” albo coś jeszcze innego – w zależności od tego, jaki obraźliwy termin uznają za skuteczny.

Istotę lekcji oraz błędów, które przeszkadzają ją zrozumieć, wyłożyliśmy w terminach abstrakcyjnych. Lekcja nie stanie się jednak przekonująca, a błędy nadal pozostaną nieuświadomione, jeśli nie objaśni się ich za pomocą przykładów. Te przykłady pozwolą nam przejść od najbardziej podstawowych problemów ekonomii do tych, które są najbardziej złożone i najtrudniejsze. Będziemy mogli się dowiedzieć, w jaki sposób unikać najpierw błędów najbardziej jawnych i namacalnych, a w końcu najbardziej wyszukanych i trudno uchwytnych. Teraz przejdziemy właśnie do tego zadania.

II. LEKCJA ZASTOSOWANA

ROZDZIAŁ 2

Rozbita szyba

Niech wolno nam będzie rozpocząć od najprostszej możliwej ilustracji – wybierzmy, idąc za przykładem Bastiata, rozbitą szybę.

Wyobraźmy sobie młodego chuligana, ciskającego cegłę w witrynę sklepu z pieczywem. Rozwścieczony sklepikarz wybiega na zewnątrz, ale chłopak już uciekł. Zbiera się tłumek ludzi, którzy z cichą satysfakcją zaczynają się gapić na dziurę oraz obsypane odłamkami szkła bochenki chleba i paszteciki. Po chwili tłumek zaczyna odczuwać potrzebę filozoficznej refleksji. Niektórzy ze zgromadzonych prawie na pewno przypomną sobie nawzajem (albo piekarzowi), że pomimo wszystko to nieszczęście ma także swoją jasną stronę – przyniesie korzyść jakiemuś szklarzowi. W miarę jak zaczynają się nad tym zastanawiać, dopracowują szczegóły. Ile kosztuje nowa szyba wystawowa? Dwieście pięćdziesiąt dolarów? To spora suma. Poza tym, gdyby nigdy nie rozbijano szyb, co stałoby się ze szklarzami? Oczywiście, można tak ciągnąć bez końca. Szklarz stanie się bogatszy o 250 dolarów, które będzie mógł wydać u innych kupców, ci znowu będą mieli 250 dodatkowych dolarów do wydania u jeszcze innych kupców – i tak w nieskończoność. Stłuczona szyba będzie dostarczała pieniędzy i zatrudnienia wciąż rozszerzającym się kręgom ludzi. Logiczny wniosek – gdyby tłumek go wyciągnął – byłby taki: młody chuligan, który cisnął cegłę, dla społeczeństwa wcale nie jest szkodnikiem, ale dobroczyńcą.

A teraz spójrzmy inaczej. Tłumek ma rację przynajmniej w swej pierwszej konkluzji. Mały akt wandalizmu będzie początkowo oznaczał korzyść dla jakiegoś szklarza. Szklarz zmartwi się tym wypadkiem nie bardziej niż właściciel zakładu pogrzebowego czyjąś śmiercią. Jednak sklepikarz zostanie bez 250 dolarów, które zamierzał wydać na nowy garnitur. Musi wymienić szybę w oknie, toteż będzie musiał się obyć bez garnituru (albo czegoś równej wartości – rzeczy niezbędnej lub luksusowej). Zamiast mieć

okno i 250 dolarów, teraz ma tylko okno. Jeśli zamierzał kupić garnitur właśnie tego popołudnia, zamiast mieć i okno, i garnitur, będzie musiał się zadowolić samym oknem. Jeśli pomyślimy o nim jako o części społeczności, zauważymy, że społeczność straciła nowy garnitur, który mógłby powstać, gdyby sprawy potoczyły się inaczej – i że jest ona o tyle właśnie uboższa.

Zysk szklarza jest, mówiąc krótko, po prostu stratą krawca. Nie powstała żadna nowa „posada”. Ludzie tworzący tłumek myśleli tylko o dwóch stronach transakcji – o piekarzu i szklarzu. Zapomnieli o trzeciej stronie, której ta sprawa potencjalnie dotyczy – o krawcu. Zapomnieli o nim z tego tylko powodu, że nie pojawił się na scenie. Za dzień czy dwa zobaczą nowe okno wystawowe. Nigdy nie zobaczą nowego garnituru – tylko dlatego, że nigdy nie zostanie on uszyty. Widzą tylko to, co można ujrzyć bezpośrednio – wzrokiem.

ROZDZIAŁ 3

Dobrodziejstwa zniszczenia

Tak zakończyliśmy sprawę rozbitej szyby. Najprostszy błąd. Można by pomyśleć, że każdy potrafi go uniknąć – wystarczy się chwilę zastanowić. Jednak złudzenie rozbitego okna to błąd, który – zamaskowany na sto sposobów – jest w historii ekonomii najbardziej uporczywy. Dziś rozpanoszył się bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości. Co dzień na nowo uroczyście potwierdzają go wielcy przedsiębiorcy, izby gospodarcze, przywódcy związkowi, autorzy artykułów wstępnych i felietoniści, komentatorzy radiowi i telewizyjni, wykształceni i używający najbardziej wyrafinowanych technik ekonometrycy, profesorowie ekonomii na naszych najlepszych uniwersytetach. Wszyscy oni na różne sposoby rozwodzą się nad korzyściami zniszczenia.

Chociaż niektórzy z nich nie zniżyliby się do tego, aby powiedzieć, że małe akty zniszczenia w ostatecznym rachunku przynoszą korzyści, widzą niemal nieskończone korzyści w wielkich aktach zniszczenia. Mówią nam, że gospodarcze powodzenie, które dotyczy nas wszystkich, jest o wiele większe podczas wojny niż w czasie pokoju. Widzą „cuda produkcji”, które możliwe są tylko dzięki wojnie. Widzą też świat, który można doprowadzić do koniunktury dzięki „zakumulowanemu” albo „odroczonemu” popytowi. W Europie po II wojnie światowej radośnie liczyli domy i całe miasta, które zostały zrównane z ziemią i które „trzeba będzie odbudować”. W Ameryce liczyli domy, których nie można było zbudować podczas wojny, nylonowe pończochy niedostarczone na rynek, zużyte samochody i opony, przestarzałe radiodbiorniki i lodówki. Otrzymywali imponujące sumy.

To po prostu nasz stary przyjaciel – błąd rozbitego okna – ma nowe przebranie i wyrósł nie do poznania. Tym razem wspiera go cała masa pokrewnych błędów. Miesza się w nim *potrzebę z popytem*. Im większe zniszczenia poczyni wojna, im większa jest nędza, do której doprowadzi,

tym większe są powojenne potrzeby. To nie ulega wątpliwości, ale potrzeba to nie popyt. Efektywny ekonomiczny popyt wymaga nie samej tylko potrzeby, lecz odpowiedniej siły nabywczej. Potrzeby Indii są dziś bez porównania większe niż potrzeby Ameryki. Jednak ich siła nabywcza, a zatem i „nowy przemysł”, jaki może ona pobudzać, jest znacznie mniejsza.

Nawet jeśli uporamy się z tą kwestią, możliwy jest inny błąd, i „rozbiacze szyb” zazwyczaj go popełniają. Myślą o „sile nabywczej” wyłącznie w kategoriach pieniężnych. Dziś pieniądze można wydrukować. Píše się, że druk pieniądza to największy przemysł świata – jeśli produkcję mierzyć w kategoriach pieniężnych. Jednak im więcej pieniądza produkuje się w ten sposób, tym bardziej spada wartość każdej jego jednostki. Ten spadek wartości można mierzyć wzrostem cen towarów. Jednak większość ludzi uparcie myśli o swoim bogactwie i dochodach w kategoriach pieniężnych, toteż uważa, że powodzi im się lepiej, gdy kwoty pieniężne wzrastają – nawet jeśli w dobrach realnych mają wciąż mniej. Większość „dobrych” wyników ekonomicznych, które w swoim czasie przypisywano II wojnie światowej, w rzeczywistości brała się z wojennej inflacji. Równie dobrze można je było osiągnąć – i naprawdę je osiągnęto – także w czasie pokoju, przy takiej samej inflacji. Później wrócimy do zagadnienia iluzji pieniężnej.

Jest więc pół prawdy w złudzeniu „wspieranego” popytu, podobnie jak w przypadku błędu rozbitego okna. Rozbite okno to rzeczywiście dobry interes dla szklarza. Zniszczenia wojny rzeczywiście stanowią dobry interes dla producentów pewnych wyrobów. Zniszczenie domów i miast to rzeczywiście zysk dla branży budowlanej. W czasie wojny nie można było produkować samochodów, radiodbiorników i lodówek, a to rzeczywiście prowadzi do skumulowanego powojennego popytu *na te konkretne produkty*.

Ludziom na ogół wydawało się, że był to wzrost całkowitego popytu, i po części taki wzrost nastąpił – w *kategoriach pieniądza o niższej sile nabywczej*. Jednak przede wszystkim nastąpiło *przeniesienie* popytu z innych produktów na te właśnie. W Europie budowano więcej nowych domów, niż byłoby trzeba w innej sytuacji, ale gdy ludzie budowali więcej domów, mieli do dyspozycji dokładnie o tyle samo mniej siły roboczej i zdolności produkcyjnych, które można było przeznaczyć na coś innego. Nastąpił wzrost gospodarczy w pewnym kierunku, ale zarazem (pomijając to, że pragnienie i pilna potrzeba pobudzały energię produkcyjną) spadek w innych.

Wojna, mówiąc najkrócej, zmieniła powojenny *kierunek* wysiłków; zmieniła równowagę pomiędzy gałęziami gospodarki – zmieniła jej strukturę.

Kiedy w Europie zakończyła się II wojna światowa, nastąpił nagły, a nawet spektakularny „wzrost ekonomiczny” zarówno w krajach spustoszonych przez wojnę, jak i w tych, które tego uniknęły. W niektórych najbardziej zniszczonych państwach – przykładem mogą być Niemcy – postęp był większy niż w takich jak Francja, które wojna znacznie mniej dotknęła. Po części przyczyniła się do tego zdrowsza polityka gospodarcza Niemiec Zachodnich, po części rozpaczliwe pragnienie powrotu do normalnych warunków życia, co pobudzało do zwiększonych wysiłków. Jednak nie znaczy to, że zniszczenie nieruchomości jest korzystne dla osoby, której się to zdarzy. Nikt nie pali swojego domu, opierając rozumowanie na tej teoretycznej przesłance, że pragnienie odbudowy pobudzi jego energię.

To całkiem normalne, że po wojnie przez pewien czas energia ludzi jest podsycana. Na początku sławnego trzeciego rozdziału *Dziejów Anglii* Thomas Babington Macaulay podkreśla, że:

Żadne zwykłe nieszczęście, żadne zwykłe błędy rządu nie są w stanie przynieść narodowi tyle zła, ile dobra przynosi mu stały postęp ludzkiej wiedzy i stały wysiłek każdego człowieka, który chce poprawić swój los. Często stwierdzano, że nadmierne wydatki, wysokie opodatkowanie, absurdałne ograniczenia nakładane na handel, skorumpowane sądy, zgubne wojny, bunty, prześladowania, pożary, powodzie nie były w stanie zniszczyć kapitału tak szybko, jak wysiłki prywatnych obywateli były w stanie go wytwarzać.²

Nikt nie chce, by jego własność została zniszczona – czy to w czasie wojny, czy pokoju. To, co jest szkodliwe i zgubne dla jednostki, musi być równie szkodliwe i zgubne dla zespołu jednostek, jakim jest społeczeństwo.

Wiele z błędów najczęściej spotykanych w ekonomicznym rozumowaniu bierze się ze szczególnie wyraźnej dziś skłonności do myślenia w kategoriach abstrakcji – zbiorowości, „narodu”; zapomina się przy tym lub lekceważy jednostki, które się na nie składają i nadają sens tym terminom. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że zniszczenia wojenne implikują

² Thomas Babington Macaulay, *Dzieje Anglii od wstąpienia na tron Jakóba IIgo*, Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa oraz w Redakcji „Kłosów”, Warszawa 1873–1874.

ekonomiczną korzyść, gdyby najpierw pomyślał o ludziach, których własność jest niszczone.

Ten, kto uważa, że zniszczenia wojny zwiększają całkowity „popyt”, zapomina o tym, że popyt i podaż są jedynie dwiema stronami tego samego medalu. To ta sama rzeczywistość, tyle że widziana z różnych stron. Podaż wytwarza popyt, ponieważ popyt leży u jej podstawy. Podaż wytwarzanych przez ludzi rzeczy oznacza w istocie to, co mogą oni zaoferować w zamian za rzeczy, których sami pragną. W tym sensie wytwarzana przez rolnika podaż zboża stanowi podstawę jego popytu na samochody i inne dobra. Są to nieodłączne części nowoczesnego podziału pracy i gospodarki opartej na wymianie.

To prawda, że ten podstawowy fakt jest dla większości ludzi (łącznie z pewnymi ekonomistami, których uznaje się za znakomitych) nie dość jasny. Komplikuja go takie sprawy jak wypłaty wynagrodzeń czy pośredni charakter, jaki ma dziś praktycznie wszelka wymiana dokonywana za pomocą pieniądza. John Stuart Mill i inni klasycy pisarze, chociaż czasami nie udawało im się w dostatecznym stopniu uwzględnić złożonych konsekwencji wynikających z użycia pieniądza, przynajmniej spoglądali przez „zasłonę pieniądza” na leżącą u jego podstaw rzeczywistość. Pod tym względem wyprzedzali wielu spośród swoich obecnych krytyków, których pieniądz raczej wprowadza w błąd, niż nimi kieruje. Zwykła inflacja – to znaczy zwykła emisja większej ilości pieniądza, ze skutkami w postaci wyższych płac i cen – może stwarzać pozory większego popytu; ale w kategoriach rzeczywistej produkcji i wymiany rzeczywistych dóbr wcale nim nie jest.

Powinno być oczywiste, że realna siła nabywcza zanika wraz z zaniemniem możliwości produkcji. W tej kwestii nie powinny nas zwodzić lub wprowadzać w zakłopotanie skutki inflacji pieniężnej, która podnosi ceny oraz „dochód narodowy” mierzony w kategoriach pieniężnych.

Mówi się niekiedy, że Niemcy i Japończycy byli po wojnie w lepszej sytuacji niż Amerykanie, ponieważ stare fabryki, podczas wojny całkowicie zniszczone, mogli zastąpić najnowocześniejszymi oraz najlepiej wyposażonymi – i w ten sposób produkować wydajniej i po mniejszych kosztach niż Amerykanie w starszych fabrykach z bardzo przestarzałym wyposażeniem. Gdyby jednak rzeczywiście uzyskali w ten sposób niewątpliwą przewagę, Amerykanie mogliby łatwo ją zrównoważyć, obracając w grzyby swoje stare fabryki i wyrzucając na śmieci stare wyposażenie. W istocie wszyscy producenci we wszystkich krajach mogliby co rok burzyć wszystkie stare fabryki, budować nowe i na nowo je wyposażać.

Prosta prawda głosi, że istnieje optymalny wskaźnik wymiany, najlepszy czas dla jej dokonania. Zbombardowanie fabryki i wyposażenia przyniosłoby producentowi korzyść, gdyby akurat nadszedł czas, w którym wskutek zużycia i zestarzenia się ich wartość spadła już do zera albo jeszcze niżej, a bomby wybuchły właśnie wtedy, kiedy wezwał ekipę do przeprowadzenia demontażu lub zamówił nowe wyposażenie.

To prawda, że w przypadku wcześniej zużytych i przestarzałych fabryk oraz wyposażenia, jeśli nie było to odzwierciedlone w księgach, ich zniszczenie okazałoby się ostatecznie mniejszą klęską, niż to się wydawało. Istnienie nowych fabryk i wyposażenia przyspiesza starzenie się starszych – to także prawda. Gdy właściciele starają się wykorzystywać fabryki i wyposażenie dłużej niż w czasie, jaki pozwala maksymalizować zyski, to producenci, których fabryki i wyposażenie zostaną zniszczone (jeśli założymy, że chcą je zastąpić i mają potrzebny kapitał), osiągną względną korzyść albo – mówiąc ściślej – poniosą mniejszą względną stratę.

Doszliśmy, ujmując rzecz w skrócie, do wniosku, że zniszczenie fabryk przez pociski czy bomby nigdy nie przynosi korzyści – chyba że wskutek amortyzacji albo zestarzenia się utraciły one wartość lub nabrały wartości ujemnej.

Co więcej, omawiając to zagadnienie, pominęliśmy jak dotąd okoliczność najważniejszą. Jednostka (czy socjalistyczny rząd) nie może zastąpić fabryk i wyposażenia, jeśli nie uzyskała lub nie może uzyskać oszczędności, zakumulowanego kapitału, pozwalającego dokonać wymiany. A wojna niszczy zakumulowany kapitał.

Pewne czynniki są oczywiście w stanie to wyrównywać. Odkrycia i postęp technologiczny podczas wojny mogą na przykład tu i ówdzie zwiększyć produktywność jednostki czy społeczeństwa, tak że w ostatecznym rachunku ogólna produktywność może rzeczywiście się powiększyć. Popyt powojenny nigdy nie odtwarza dokładnie popytu przedwojennego. Te komplikacje nie powinny nas jednak odwozić od dotarcia do podstawowej prawdy, że bezsensowne niszczenie czegoś, co posiada rzeczywistą wartość, jest ostatecznie zawsze stratą, jest nieszczęściem albo klęską. Bez względu na okoliczności, które w konkretnym przypadku mogą wywoływać skutki przeciwne, nigdy – w ostatecznym rachunku – nie można uznać zniszczenia za błogosławieństwo czy dobrodziejstwo.

